

Od autora: Opowiadanie, które napisałem w ramach wyzwania. Miał to być dramat poskładany z nielogicznych i komicznych elementów, to jest: samuraj Kioto pracujący jako elektryk w Katowicach. Słowa kluczowe, które miały znaleźć się w tekście: ogon wołu, krówka cukierek, obrączka.

Kioto. Nazwali mnie tutaj Kioto. Nazywam się Takahashi ale nikogo to nie obchodzi, nie chce im się wysilać nawet w tak prozaicznej sprawie. Nawet nie pochodzę z Kioto tylko z Kobe! Nie mam pojęcia skąd wzięli to przezwisko. W sumie czego się spodziewałem? Szacunku? Nie mają powodu by mnie szanować, jeszcze nie. Dla nich jestem kolejnym egzotycznym człowiekiem w ich nudnej betonowej rzeczywistości. Nie twierdzę bynajmniej, że jestem wyjątkowy w tych okolicach, w końcu pracuje tutaj wielu Azjatów. Z tym, że oni z reguły nie wychodzą poza stereotypowe role kucharzy. Ja jestem inny. Zajmuję się elektryką – banalne instalacje w mieszkaniach, nic co mogłoby być wyzwaniem dla ulicznego samuraja.

Nic więcej mi nie pozostało. Mogę tylko egzystować na tym minimalnym poziomie, nie wychylać się. Płacę rachunki za swoją młodość, za swoje brutalne ambicje. O tak, byłem ambitny, nie jak teraz – zgarbiony Japończyk po czterdziestce, którego jedyną radością każdego dnia jest przewyższanie współpracowników wydajnością i dokładnością. Pracodawca pytał się nawet czy nie mogę ściągnąć przyjaciół, nawet jeśli nie dorastają mi do pięt.

Moi przyjaciele. Nie wiem nawet czy takich miałem. W moim zawodzie raczej nie ufało się ludziom, a już na pewno nie takim samym jak ja. Czy przyjaźń może przetrwać bez zaufania? Wydawało mi się, że tak, choć była to przyjaźń bardzo gorzka. Można było polegać na tak zwanych przyjaciółach tylko na tyle na ile znało się reguły gry, w którą każdy z nas grał. Nie była to gra kooperacyjna w żadnym stopniu, a i tak zdarzali się tacy, którzy próbowali łączyć siły. Na dłuższą metę zjadali samych siebie. Ja byłem mądrzejszy. Byłem zuchwały. Byłem tak zuchwały, że założyłem rodzinę...

Moja najdroższa Kasumi. Takiej śmierci życzyłem najgorszym wrogom, nie Tobie. Byłem na szczycie, mogłem to przewidzieć, zapobiec, pomścić.

I pomściłem.

Każdy z nich cierpiał. Cierpieli, mam nadzieję, dwakroć bardziej niż ty. Zadbalem też, by cierpieli ich bliscy, gdy pod ich drzwi dostarczono głowy z ogonami wołu zamiast języków i wydłubanymi oczyma.

Mogłem nie brać tamtego zlecenia. Oczywiście, że mogłem.

Ale wziąłem.

Teraz siedzę sam, z jedynym celem w życiu jakim jest ono samo, bo jestem zbyt wielkim tchórzem by odebrać je sobie z honorem. I żyję dalej. W mieście, którego nazwy nie potrafię wymówić – Kato Łize? Wise? Nie, wymawia się to jakoś ostro, jak dwa cięcia mieczem.

Objadam się ciągnącymi słodyczami, mówią na nie krówki, tak sędzę. Nie smakują mi, od lat nic już mi nie smakuje, bo gdy tylko coś wzbudza moje zmysły myślę o Tobie. A wtedy wszystko marnieje. Mimo

to jem je za każdym razem, gdy moi gospodarze mnie nimi częstują – nie wypada odmówić. Są dla mnie mili. Dużo ludzi jest dla mnie miłych.

Bo nie wiedzą o mnie nic.

Mieszkam na poddaszu w szeregowcu u pary staruszków. Często słyszę jak odwiedzają ich dzieci, wnuki, nawet przyjaciele. Nie mają wiele – ledwie mieszkanie z ogródkiem w stylu angielskim, w dodatku wszystko na kredyt.

Ja za to posiadałem wszystko co chciałem, nawet rzeczy, których nie dało się kupić, rzeczy o których istnieniu niektórzy mogliby nie zdawać sobie sprawy. Miałem szacunek, ludzie się mnie bali, byłem kimś.

A teraz nawet ci staruszkowie mają więcej.

Nie. Oni zawsze mieli więcej.

Teraz jedyne co posiadam, to smutek i szary żywot.

I obrączkę po Tobie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Protimus, dodano 25.11.2017 09:18

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.